

Danysz, Andrzej

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Służba sanitarna w Powstaniu Warszawskim

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 67, 53-60

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRONIKA NAUKOWA

Andrzej Danysz

SŁUŻBA SANITARNA W POWSTANIU WARSZAWSKIM

*My zęby mamy wilcze i czapki na bakier
Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie
Tu się Prusakom siada na karkach okrakiem
I wrogów gołą pięścią za gardło się dławi
Halo!... Tu serce Polski, tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was
Oklasków też nie trzeba. Żądamy amunicji!*

Te słowa poety – powstańca Zbigniewa Jasińskiego najlepiej oddają nastroje powstańców warszawskich, a równocześnie ich przekonanie o sensie, a nawet konieczności kontynuowania walki.

Jak powiedział Jan Nowak-Jeziorański w filmie *Akowcy*, Polska była jedynym krajem w Europie, w którym przez cały czas okupacji niemieckiej działała regularna armia podziemna, licząca w niektórych latach do 400 tys. żołnierzy, a młodzież – prawie bez wyjątku – entuzjastycznie garnała się do niej. Polacy byli umęczeni czterema latami upadającej, brutalnej okupacji. Wychowanie rodzinne, harcerstwo i Kościół jednoznacznie tworzyły określone wartości. Nie wdając się w ocenę polityczną powstania warszawskiego pozwałam sobie zacytować opinię jednego z przemawiających na ostatnich uroczystościach rocznicowych bitwy pod Monte Cassino: – Być może bez Monte Cassino i bez powstania warszawskiego nie byłoby Polski – przynajmniej w tym kształcie i w tym układzie – w Unii Europejskiej.

W każdym razie my, powstańcy warszawscy, będziemy do końca walczyć o właściwe miejsce powstania warszawskiego w polskiej historii.

Była to straszliwa hekatomba, ale my, pracownicy służb sanitarnych w powstaniu – lekarze, medycy, pielęgniarce i sanitariuszki – czyniliśmy wszystko, co możliwe, aby zmniejszyć rozmiar ofiar. Mamy przekonanie, że zadanie to spełniliśmy.

Według historyków w powstaniu działało 900–1000 lekarzy i p.o. lekarzy, czyli studentów medycyny ostatnich lat. Pracowali oni w 25 szpitalach.

* Wykład inauguracyjny wygłoszony 1.IX.2004 r. w Uniwersytecie Warszawskim i Akademii Medycznej w Warszawie

lach, w ok. 120 szpitalach polowych i w ponad 200 punktach opatrunkowych. Szacunkowo ocenia się, że sanitariuszek i pielęgniarek było 5–6 tysięcy i pracowały w ponad 800 patrolach sanitarnych, liczących początkowo po 5 osób każdy.

Powstańców, tzn. żołnierzy AK, AL i innych było w sumie ok. 50 tysięcy. Wielka Encyklopedia Powstania Warszawskiego zamieszcza w 2 tomach ok. 48 tysięcy nazwisk, ale z pewnością nie obejmuje to wszystkich uczestniczących aktywnie w walkach. W powstaniu zginęło 15–18 tysięcy żołnierzy i około 150 tys. ludności cywilnej. Ale straty te byłyby bez porównania większe, gdyby nie skuteczna, ofiarna, niekiedy wręcz heroiczna działalność służb sanitarnych. W ogromnym przybliżeniu w czasie powstania wykonano 50–70 tys. zabiegów różnego rodzaju – od drobnych opatrunków do poważnych zabiegów chirurgicznych. Niektórzy oceniają, że dzięki pracy służb sanitarnych nie mniej niż 25 tys. ludzi zostało uratowanych od śmierci lub ciężkiego kalectwa.

Pracownicy powstańczej służby zdrowia dokonywali nieraz czynów prawdziwie bohaterskich, czasem niezależnie od swoich obowiązków zawodowych. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Dr Władysław Stefanoff (w tym czasie „niedokończony” lekarz) przebywał w czasie powstania na Żoliborzu. W czasie zmasowanego natarcia Niemców schował się w nieczynnej studni, uzbrojony w pistolet z sześcioma nabojami. W pewnym momencie zdecydował się wyjść z kryjówki i próbował przebić się do polskich oddziałów. W ciągu kilkunastu minut trafił – ciężko raniąc lub zabijając – sześciu Niemców i szczęśliwie ukrył się w bezpieczne miejsce. Nie był to zresztą odosobniony fakt takiej udanej akcji zbrojnej lekarza.

Inną formą bohaterstwa były działania lekarzy, którzy świadomie oddawali swe życie za innych. W pierwszych dniach powstania Niemcy opalili i podpaliли szpital dziecięcy Karola i Marii polecając personelowi oraz chodzącym rannym i chorym przejść do Szpitala Wolskiego. Kto mógł, brał na ręce znajdujące się w szpitalu dzieci, część rannych była w bieliźnie, lekarze i pielęgniarki w fartuchach. Upiorny pochód przesunął się krok za krokiem. W pewnym momencie do kierującego transportem oficera SS podbiegł żołnierz z jakimś pisemnym rozkazem. Oficer krzyknął, że komendant szpitala ma natychmiast wystąpić. Jeden z lekarzy odpowiedział, że komendanta nie ma – wyszedł ze szpitala razem z żołnierzami na Stare Miasto. Oficer odparł, że jeśli w ciągu minuty nie zgłosi się komendant, wszyscy zostaną rozstrzelani. Po chwili wystąpił jeden z lekarzy jako rzekomy komendant. Został natychmiast zastrzelony. Tym lekarzem był mjr dr Włodzimierz Aleksander Kmicikiewicz, ps. „Lech”, le-

karz gen. Bora-Komorowskiego, absolwent CWSan., wysportowany, wybitnie zdolny i inteligentny oficer – lekarz, który świadomie zgodził się ponieść śmierć, aby uratować innych.

Lekarz pediatra, dr Hanna Żabińska-Petrynowska, ps. „dr Rana”, siostra doktora Żabińskiego, dyrektora ogrodu zoologicznego, w czasie powstania zorganizowała na Starym Mieście w podziemiach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych szpital polowy. Po upadku Starówki zdecydowała się wraz z grupą sanitariuszek pozostać z ciężko rannymi, nie kwalifikującymi się do transportu, wiedząc dobrze, na co się naraża – Niemcy mordowali wszystkich rannych łącznie z personelem. Istotnie, oddział Niemców wtargnął do PWPW i zaczął rzucać do podziemi granaty. Dr „Rana” wybiegła wprost na Niemców krzycząc rozpaczliwie: Przestańcie, co jest szpital! Następną wiązka granatów zabiła dr „Ranę”, stojącą obok niej sanitariuszkę i rannych w piwnicy.

Przykładem skutecznego lekarza – bohatera może być dr Tadeusz Pogórski, ps. „Morwa”, lekarz batalionu „Gustaw”. W czasie powstania warszawskiego rozpoczął pracę lekarza na Woli, kierując punktem opatrunkowym batalionu Kiliński w gmachu sądów przy ul. Ogrodowej. Jako zaplecze punkt ten miał Szpital Maltański przy ul. Senatorskiej, gdzie dr „Morwa” kierował wszystkie przypadki wymagające poważniejszych zabiegów np. trepanacji czaszki. Po kilku dniach punkt opatrunkowy musiał przenieść się na ul. Elektorálną, a 7 sierpnia „Morwa” podporządkował się kapitanowi „Gustawowi” i ewakuował się częściowo ze swym personelem na Stare Miasto, gdzie otrzymał przydział do batalionu „Gustaw” i polecenie zorganizowania szpitala polowego w klasztorze sióstr Sakramentek na Nowym Mieście. Po kilku dniach, wskutek stałego ostrzału i zalewania piwnic klasztoru wodą dr „Morwa” zdecydował się przenieść swój szpitalik na ul. Kilińskiego 3. Przeżył tam cudem wybuch czołgu – pułapki. Praca trwała od świtu do północy, lub nawet przez całą noc, przy świeczkach i bez wody. Sanitariuszki padały ze zmęczenia. Dr „Morwa” przetrzymywał wszystkich. Przeżył również następne zasypanie gruzami. Zgodnie z poleceniem władz, wraz z ostatnią grupą rannych dr „Morwa” przedostał się do Śródmieścia i tam organizował kolejno 3 szpitaliki, stale bombardowane i ostrzeliwane. Kolejny raz został zasypany i kontuzjowany. W ciągu 63 dni powstania zginęło w sumie 18 najbliższych współpracowników doktora Pogórskiego. Po kapitulacji dr „Morwa” wyostał się z Warszawy do Pruszkowa. To był (zmarł w listopadzie 2001 r.) bohater naszych czasów.

Wśród sanitariuszek tego samego ugrupowania „Gustaw”-“Harnaś” wiele było takich, które nie wahały się poświęcić swojego życia dla ratowania innych. Sanitariuszka Helena Sumińska z kompanii „Grażyna” ba-

talionu „Harnaś” 3 września, w czasie bombardowania i ostrzału kwatery batalionu, podczas którego zginął dowódca „Harnaś”, chciała ratować płonącego kwatermistrza batalionu, ppor. Mieczysława Sikorskiego i zginęła w męczarniach, płonąc jak pochodnia.

Piękną i bohaterską postacią była sanitariuszka i studentka medycyny Ewa Matuszewska, córka ministra skarbu w okresie międzywojennym, Ignacego Matuszewskiego. Ta wysportowana harcerka (pływanie, narty) w czasie okupacji przez cały czas działała w służbach sanitarnych Szarych Szeregów, biorąc udział w wielu akcjach AK, m.in. w akcji ratowania dzieci Zamojszczyzny. W czasie powstania warszawskiego była komendantką patroli sanitarnych zgrupowania „Baszta”. W ostatnim liście do rodziny napisała: „To, co przeżywamy na Mokotowie, jest piekłem. Ale mamy wolność, więc warto”. Zginęła zastrzelona przez Niemców z bandażem w rękę, ratując Janusza Przesmyckiego. Została pochowana w prowizorycznym grobie w parku Dreszera, potem przeniesiona na Powązki.

Wśród lekarzy powstania wiele było postaci wręcz pomnikowych, jak chociażby pułkownik dr Leon Strehl, czy generał dr Stefan Tarnawski. Płk dr Leon Strehl, ps. „Felix”, pełnił funkcję Szefa Sanitarnego KG AK. Działał głównie na terenie Śródmieścia, organizując m.in. ewakuację Szpitala Maltańskiego z ul. Senatorskiej do Śródmieścia. Odpowiadał za całość organizacji służby zdrowia w powstaniu, a po jego upadku brał udział w rokowaniach kapitulacyjnych, omawiając szczegóły ewakuacji rannych, dla których zorganizował szpital jeniecki w Zetth. Za swe zasługi został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi.

Gen. dr Stefan Tarnawski w czasie powstania warszawskiego pełnił funkcję Szefa Sanitarnego Grupy Północ. To on wystosował apel do ludności cywilnej o zgłaszanie się do służb pomocniczych. Sam udzielał pomocy lekarskiej. Na rozkaz płk. Wachnowskiego przedostał się z oddziałami AK do Śródmieścia i objął nadzór nad szpitalami powstańczymi m.in. przy ul. Lwowskiej i Śniadeckich. Po upadku powstania, wraz z transportem rannych i chorych przedostał się do Krakowa, do ewakuowanego tam Szpitala Ujazdowskiego, będącego wówczas pod patronatem Czerwonego Krzyża. Wszyscy, którzy zetknęli się z doktorem Tarnawskim, podkreślali jego niezwykłą dobroć, uczynność i humor. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK i Krzyżem Powstania Warszawskiego zmarł, otoczony powszechnym szacunkiem, w wieku 103 lat i pochowany został na wojskowym cmentarzu na Powązkach.

Wśród tych pomnikowych postaci nie może zabraknąć pielęgniarek - Kazimierzy Marii Dreszerowej czy Teresy Krassowskiej. Kazimiera Maria Dreszerowa, znając znakomicie język niemiecki, w czasie powstania pracowała w tzw. Obozie Przejściowym (Umschlaglager). Pełniła funkcję selekcyjnera – wyznaczała określone osoby do szpitala na dalsze leczenie, do wypuszczenia na teren GG lub na roboty do Niemiec. Trudno wprost ocenić, ilu ludziom uratowała wówczas życie. Zapłaciła za to wysoką cenę. Niemcy zorientowali się w charakterze jej działalności i wysłali ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przeżyła. Zmarła w 1984 r. w Szczecinie.

Teresa Krassowska, ps. „Joanna”, w 1939 r. ukończyła anglistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Była piękną dziewczyną. W czasie powstania warszawskiego pracowała jako pielęgniarka w Szpitalu Maltańskim przy ul. Senatorskiej. Pewnego dnia szpital został zdobyty przez Niemców, a do sali z rannymi, w której pracowała „Joanna” wpadł młody gestapowiec i krzycząc „Polnische Banditen” chciał rozpocząć ostrzał leżących rannych. Wówczas Teresa Krassowska wskoczyła na stół i spokojnym, mocnym głosem zaczęła wyjaśniać Niemcowi, że jest to szpital międzynarodowy i nie ma tu bandytów. Jej opanowanie zrobiło wrażenie na gestapowcu – wybiegł z sali, a ranni zostali uratowani. Teresa Krassowska zginęła potem na Starym Mieście, przysypana gruzami wraz z kilkoma swoimi koleżankami.

A czyż można zapomnieć bohaterką lekarzę, Alinę Zawadzką-Rużyłło, która przebywając w całkowicie okrajonej „Reducie Wawelskiej” dowiedziała się, że w kamienicy naprzeciwko rodzi jakaś kobieta i bez wahania opuściła się w nocy na prześcieradle z pierwszego piętra, przeczołgała się na drugą stronę ulicy, odebrała poród i wróciła na swój posterunek.

Skuteczność działania służb sanitarnych zależała w dużym stopniu od pomocy ludności cywilnej. Często trzeba było przenosić istniejące punkty sanitarne czy zbombardowane szpitale polowe w inne miejsca lub organizować nowe punkty pomocy medycznej. Było to możliwe tylko dzięki zaangażowaniu i pomocy warszawiaków. Zapał, a niekiedy wręcz entuzjizm ludności Warszawy był niewiarygodny. Mieszkańcy przynosili żołnierzom żywność, bieliznę, ubrania, pościel, a nawet łóżka.

Warunki pracy lekarzy i personelu pomocniczego były niekiedy wyjątkowo trudne, Niemcy bowiem nie respektowali znaków Czerwonego Krzyża, a nawet wręcz przeciwnie, budynek nim oznaczony stawał się obiektem szczególnie intensywnego ostrzału. W czasie zabiegów operacyjnych lekarze i pielęgniarki niejednokrotnie własnym ciałem zakrywali otwarte rany, aby osłonić je od rozprysków szkła czy opadającego z sufitu tynku.

Oprócz bombardowań i ostrzału podstawowymi problemami służby zdrowia w czasie powstania były narastające braki i niedobory praktycznie wszystkiego, ale przede wszystkim leków, środków opatrunkowych, narzędzi chirurgicznych. Leki zbierano z wszystkich możliwych i dostępnych pomieszczeń, a miejscowa ludność – najlepiej zorientowana w lokalizacji aptek i hurtowni farmaceutycznych – była głównym źródłem informacji i zaopatrzenia. W zakresie środków opatrunkowych, których bardzo szybko zaczęło brakować, pomysłowość pielęgniarek i sanitariuszek była wręcz nieograniczona. Oczywiście w pierwszym rzędzie darto na pasy bieliznę, wykorzystywano jednak również papier, zwłaszcza papier toaletowy. Sprzymierzeńcem sanitariuszek i pielęgniarek w leczeniu trudno gojących się i ropiejących ran okazała się mucha – plujka. Larwy tej muchy, składającej jajeczka w ropiejących ranach doskonale oczyszczały rany z ropy. Niektóre sanitariuszki były przerażone stwierdzając pod opatrunkami wijące się larwy muchy, ale ich bardziej doświadczone koleżanki zabraniały usuwania larw wiedząc, jaką pełnią rolę.

Należy wspomnieć tu o pełnej poświęcenia działalności farmaceutów i chemików, którzy z narażeniem życia destylowali techniczny eter etylowy, aby uzyskać produkt nadający się do narkozy. Przygotowywali oni również jałowe płyny infuzyjne, niezbędne rannym, szczególnie wykrwawionym. Jedna z sanitariuszek wspomina, jak poradzono sobie w sytuacji konieczności podania płynu infuzyjnego, którego brakowało: odważono określoną ilość soli kuchennej, rozpuszczono w zwykłej „kranówce”, przegotowano i wstrzyknięto rannemu dożylnie. O dziwo – pacjent nie tylko przeżył, ale jego stan się poprawił.

Z leków przeciwbakteryjnych dostępny był właściwie tylko sulfonamid – proncozyl, i to w bardzo ograniczonych ilościach. Jako ciekawostkę można podać opisany przez dr. Bayera fakt, że prawdopodobnie powstaniec warszawski był pierwszym Polakiem w kraju, któremu zastosowano leczniczo penicylinę, znaną w jednym z zasobników zrzutów amerykańskich we wrześniu.

Brak leków przeciwbólowych i narkotycznych utrudniał wykonywanie zabiegów operacyjnych. Radzono sobie w różny sposób – albo upijano rannego alkoholem (np. winem), albo wykonywano zabiegi bez znieczulenia, unieruchamiając rannego pasami lub ramionami zdrowych i silnych kolegów. Do zabiegów chirurgicznych, w razie konieczności, używano dłut i pitek stolarskich względnie ślusarskich.

Pod koniec powstania brakowało często lekarzy specjalistów – chirurgów. W sytuacjach koniecznych do zabiegu stawali za stołem operacyjnym lekarze psychiatry, stomatolodzy, weterynarze, a nawet studenci me-

dycyny. Znany jest przypadek, gdy student IV roku medycyny dokonał bez znieczulenia trepanacji czaszki u rannego w głowę powstańca, a co najważniejsze – z sukcesem terapeutycznym.

Cechą charakterystyczną medycyny w czasie powstania był brak zakażeń tężcem i brak występowania wstrząsów pourazowych. Ten ostatni fakt mógł zależeć od kilku czynników. Po pierwsze, zwłaszcza na początku panowała wśród powstańców pewnego rodzaju euforia, co – jak wiadomo – zmniejsza podatność na wstrząsy pourazowe. Po drugie – ogromne znaczenie miała szybkość udzielania pierwszej pomocy medycznej. Punkty pierwszej pomocy znajdowały się najczęściej bardzo blisko pola walki. I wreszcie – możliwość wczesnego przetoczenia krwi. Wszyscy pracownicy służb sanitarnych mieli oznaczoną grupę krwi i ochoczo (często kilka razy) tę krew oddawali.

Warunki pracy lekarzy i personelu pomocniczego były niejednokrotnie niewyobrażalnie trudne. Dr Stanisław Bayer opisuje amputację nogi, która zakleszczyła się między dwiema stalowymi belkami. Dr Bayer dokonał amputacji pozostawiając zakleszczoną nogę na gruzowisku i przynosząc rannego do szpitala.

Dostarczenie rannego do punktów pierwszej pomocy medycznej odgrywa podstawową rolę, jeśli chodzi o szansę przeżycia. Transport przy pomocy normalnych noszy był możliwy tylko w pierwszym okresie powstania. Potem ostrzał i bombardowanie zmusiły pracowników służb medycznych do przeciskania się wąskimi przejściami w piwnicach. Dr Bayer wraz z kolegami skonstruowali zmodyfikowane nosze, będące czymś w rodzaju fotelo-leżaka. Trudności transportowe narzucały również określone ograniczenia w sposobie zakładania opatrunków unieruchamiających – nie można było np. stosować sterzących w bok opatrunków gipsowych.

Jak ocenić skuteczność powstańczej służby zdrowia?

Większość lekarzy pracujących w czasie powstania stwierdza zaskakująco małą liczbę zakażeń wtórnych, i jak już wspomniano brak zakażeń tężcem oraz wyjątkowy brak wstrząsów pourazowych. Śmiertelność po postrzałach w brzuch i operacjach z otwarciem jamy brzusznej wynosiła poniżej 50%. Jest to coś doprawdy zdumiewającego! Przyczyną tego była, wg ekspertów, przede wszystkim szybkość udzielanej pomocy lekarskiej. Punkty opatrunkowe i szpitaliki polowe znajdowały się praktycznie tuż za linią walki. Sanitariuszki dostarczały rannych najczęściej w ciągu kilkunastu minut. Istotnym natomiast problemem były oparzenia, zwłaszcza powodowane pociskami zapalającymi (tzw. „krowy”).

Ppłk Henryk Lenk ps. „Bakcyl”, w swym pożegnalnym rozkazie napisał: „Spełniliście swój obowiązek w warunkach najcięższych, w jakich służba zdrowia kiedykolwiek pracowała”.

My, pracownicy służb sanitarnych w powstaniu mamy świadomość, że daliśmy z siebie wszystko. Powyżej przedstawiono kilka zaledwie przykładów bohaterskiej, ale równocześnie efektywnej działalności pracowników służb sanitarnych w powstaniu. My, byli lekarze i sanitariuszki-kombatanci uważamy, że naszym poległym koleżankom i kolegom należy się coś więcej, niż umieszczenie ich nazwisk na murze pamięci przed muzeum powstania. Koło Lekarzy Medyków i Sanitariuszek Powstania Warszawskiego uważa za właściwe, a nawet niezbędne uwiecznienie pamięci naszych poległych koleżanek i kolegów chociażby w tej formie, jak zostały upamiętnione łączniczki, którym zbudowano w Józefowie k. Warszawy pomnik.

Pamięć o naszych bohaterach ginie. Młodzież niewiele wie o powstaniu i jego uczestnikach. Podobno niedawno zapytano młodzież w ankiecie, co wie o powstaniu warszawskim. Jeden z uczniów powiedział: „dużo to nie wiem, ale słyszałem, że się podobno szykuje”.

Powyższy tekst stanowi przedruk (za zgodą Redakcji) z *Inauguracja Roku Akademickiego 2004/2005 Uniwersytet Warszawski, Akademia Medyczna w Warszawie* 1 października 2005